

# Bóg prowadził, uzdolnił, ochronił

– ósma edycja Nagrody im. ks. Leopolda Otto

*Dyrygentka, rzeźbiarz i biskup zaangażowany w pomoc diasporze – tak można określić osoby, które w ósmej edycji otrzymały Nagrody im. ks. Leopolda Otto przyznawane przez kapitułę w imieniu „Zwiastuna Ewangelickiego”. Te słowa nie oddają jednak ani ogromu ich dokonań, ani niezwykłych osobowości, ani interesujących życiorysów.*

*„Gdyby Bóg nie obdarował nas swymi darami, nic nie mogłoby powstać. On prowadził mnie po drogach życia, uzdolnił, ochronił, to Jemu należy się cześć, nie ludziom” – powiedział bp Dieter Knall odbierając nagrodę.*

Statuetki i dyplomy wręczono tegorocznym laureatom w sobotę 29 maja w Bielsku-Białej. Późniejszy niż zwykle termin spowodowany został oficjalnymi uroczystościami żałobnymi po katastrofie lotniczej w Smoleńsku.

## Świadectwo wiary

Nagroda ta przyznawana jest osobom, które swoim zaangażowaniem na różnych płaszczyznach, postawą i dokonaniem składają świadectwo wiary w Jezusa Chrystusa oraz wywierają istotny wpływ na życie Kościoła luterańskiego w Polsce.

**Anna Stanieczonek** za wieloletnie propagowanie ewangelickiej muzyki kościelnej oraz otwarcie nowych dróg w działalności chórów parafialnych i za wychowanie wielu pokoleń muzyków ściśle związanych z naszym Kościołem, otrzymała statuetkę z rąk bpa Pawła Anweilera i Heleny Gajdacz.

**Janowi Hermie** wręczyli ją ks. Tadeusz Raszyk wraz z Władysławem Sosną – za rzeźbiarskie utrwalenie ewangelickiej historii, szczególnie na

Śląsku Cieszyńskim i oryginalne osiągnięcia w tworzeniu współczesnej rzeźby sakralnej.

**Bp Dieter Knall**, nagrodzony za pojednanie między narodami i współpracę między Kościołami oraz za działalność w ramach Dzieła Gustawa Adolfa (Gustaw Adolf Werk) na rzecz ewangelickiej diaspory w Polsce, w której bliźni był zawsze na pierwszym miejscu, odebrał nagrodę od bpa Jana Szarka i ks. Ryszarda Janika.

Moment wręczenia poprzedziły laudacje wygłoszone przez członków Kapituły Nagrody: o Annie Stanieczonek mówił ks. Adrian Korczago, sylwetkę Jana Hermy przedstawił ks. Jerzy Below, a postać bpa Dietera Knalla scharakteryzował bp Paweł Anweiler.

Uroczystość rozpoczęła pieśń *Ojciec z niebios, Boże, Panie* w wykonaniu chóru męskiego *Cantus* pod batutą Anny Stanieczonek, który śpiewał jeszcze kilkakrotnie. Oprócz pieśni kościelnych nie zabrakło utworu ludowego oraz pieśni specjalnie dedykowanej przez tegoroczną laureat-

kę – ubiegłorocznej laureatce, również dyrygentce, Marii Wegert. Zebranych, wśród których znaleźli się także inni laureaci z lat poprzednich:

Helena Gajdacz, ks. Ryszard Janik, ks. Tadeusz Raszyk, bp Jan Szarek, Władysław Sosna, przywitał redaktor naczelny „Zwiastuna Ewangelickiego” ks. Jerzy Below. On też prowadził z laureatami tradycyjne już rozmowy na podium, „na czerwonym fotelu”.



## Dyrygentka „zastępcza”

Anna Stanieczonek nie przypomina sobie tygodnia bez próby przynajmniej jednego z prowadzonych przez siebie chórów. Jak nie chóru, to kapeli czy orkiestry salonowej. „*Haniu, na zastępstwie się nigdy nie kończy*, usłyszałam. Bo najpierw miałam poprowadzić chór tylko w zastępstwie. Od tego zaczęła się moja służba w Kościele – wspomina. – Chyba nie było takiego regionu, gdzie nie śpiewalibyśmy, moi chórzyci byli nawet w tak na uboczu położonej parafii, jak Nowy Sącz, choć ja wówczas nie mogłam z nimi pojechać. Długi czas nie byliśmy w Warszawie, ale i tam zaprosił nas biskup Jan Szarek na nabożeństwo noworoczne”. Chór męski założyła, bo namawiał ją do tego Jerzy Drozd, dyrektor cieszyńskiej szkoły muzycznej, w której pracowała. No i dlatego, bo panowie chórzyci wyszli z taką inicjatywą. Niektórzy do dziś śpiewają w chórze mieszanym i w Cantusie, niektórzy woła

wyłącznie męskie towarzystwo. „Założenie było takie, że będziemy śpiewać w domach opieki” – mówi dyrygentka. Męskie głosy szczególnie dobrze brzmią w ludowych, góralskich pieśniach. „Pieśni okolic Góleszowa są piękne, dostojne i liryczne, choć bardzo proste. Mają w sobie dużo energii i to trzeba umieć przekazać, to jest wyzwaniem dla chóru. W mojej rodzinie zresztą muzyka ludowa i kościelna zawsze szły w parze, mój ojciec prowadził kapelę ludową, w której ja grałam na skrzypcach”. Zapytana o to, w czym się realizuje najlepiej, Anna Stanieczonek wspomina, że całe życie zawodowe upłynęło jej na uczeniu innych gry na instrumencie. „Uczyłam m.in. bpa Mieczysława Cieślara, ks. Jana Raszyka... Teraz jednak granie ustąpiło dyrygowaniu”.

To było niezwykle widzieć podczas uroczystości, jak płynnie z laureatki stawała się w jednej chwili skupioną i precyzyjną mistrzynią batuty. „Jeszcze chociaż jedną ludową pieśń, naszego ewangelickiego kompozytora Jana Gawlasa zaśpiewamy na zakończenie” – poprosiła zasłuchanych uczestników.

### Budowniczy mostów

„Kim Ksiądz właściwie jest, Księżu Biskupie?” – zadał pytanie prowadzący. Laureat nie miał wątpliwości, mimo służby i pracy w różnych miejscach, i krajach: „Nikt nie wybiera sobie miejsca, gdzie przychodzi na świat, a ja urodziłem się w Siedmiogrodzie, choć moi przodkowie przybyli tam z niemieckiej ziemi już w XII wieku. Do dziś czuje się w sercu siedmiogrodzkim saksończykiem”.

Ucieczka po II wojnie światowej całej jego rodziny do Austrii umożliwiła bp Dieterowi Knallowi naukę tego, czym jest diaspora – na początku opiekował się 700 wiernymi w 86 miejscowościach. „Od tamtej pory moje życie zawsze toczyło się inaczej niż początkowo przypuszczałem. Czy kiedy zostałem »Gastarbeiterem« w Niemczech, to stałem się Niemcem? Czy kiedy przyjechałem do Polski, stałem się Polakiem? Nie, ale moje serce odtąd bije dla wszystkich braci i siostr, zwłaszcza we wschodniej Europie, bo wiem, co to diaspora” – mówił biskup.

Przeprowadził się z Austrii do Kassel w Niemczech, podporządkowując się prośbie swego biskupa, aby odpowiadał za kontakty z diasporą w ramach pracy w GAW. Również z pokorą przyjął po latach wybór na biskupa

## Prezentacje laureatów Nagrody im. ks. Leopolda Otto



**bp Dieter Knall**

### Tułacza, szczęśliwa służba

Te trzy słowa, jakimi zatytułowałem swoje wystąpienie, są wyznacznikami posługiwania ks. Dietera Knalla.

Twoje, Czcigodny Bracie, duszpasterskie drogi ułożyły się w barwny dywan, którego sploty wskazują na wiele różnych miejsc zamieszkania i miejsc przychodzenia z pomocą drugiemu człowiekowi, i wielu Kościołom. Twoje drogi można określić jako tułaczce drogi. Masz ich poznanie i świadomość z rodzinnych przekazów oraz własnego doświadczenia. Własne wędrowanie tułaczce przez Rumunię, Węgry, Austrię zaprawiły późniejszego księdza, sekretarza generalnego Dzieła Gustawa Adolfa, superintendenta, a w końcu biskupa Luterańskiego Kościoła Austrii, w przemierzaniu miast i wiosek wielu krajów. Jako sekretarz generalny Dzieła Gustawa Adolfa miałeś sposobność – będę się trzymać tego pierwszego wyrazu – tułać się

przez całą Polskę. Przejechałeś nasz kraj wzdłuż i wszerz. Byłeś w wielu parafiach, widziałeś, jak wyglądają kościoły i kaplice.

Kiedy sekretarz generalny ks. Dieter Knall zatrzymywał się na plebanii, wszystko jedno jakiej parafii, to interesował się nie tylko stanem technicznym obiektu budowlanego. Zawsze żywo interesował go stan egzystencji i życia rodziny pastorskiej. Życie parafii, podejmowane działania były też zawsze w centrum zainteresowań ks. Dietera Knalla. Przychodził zza „żelaznej kurtyny”. Przygotowanie podróży nie było łatwe, a pojawianie się pod obiektami kościelnymi z aparatem fotograficznym często podejrzane. Mimo to ks. Dieter Knall wielokrotnie podejmował podróże do Polski – dla tułactwa myśli, przekuwanej potem na realną pomoc materialną, ale też w wymiarze duchowym, abyśmy nie czuli się sami. Ks. Dieter Knall miał i posiada nadal wielkie zrozumienie dla poszczególnych osób, i całych społeczności żyjących w diasporze. Potrzeba wsparcia mniejszości nigdy nie uszła jego uwadze. Dzięki też osobistym relacjom międzyludzkim przynosił światelko szczęścia – ktoś o nas myśli, mam do kogo pójść ze swoim problemem, prośbą o mój kościół – pisany z wielkiej i z małej litery.

Jestem przekonany, że sekretarz generalny ks. Dieter Knall z Kassel spoglądając na Kościoły ewangeliczne w Polsce widział je szczęśliwy w przyjaźni, jaka mogła się powoli nawiązywać, mimo negatywnej propagandy ze wschodniej strony żelaznej kurtyny. Była to szczęśliwa przyjaźń różnych społeczności, która owocuje do dziś. Ks. Dieter Knall dla swej szczęśliwej służby zawsze znalazł odpowiednią drogę i właściwą sposobność.

Pragnę też powiedzieć, że konstrukcja *psyche* ks. Dietera Knalla była i jest dla zachowania służby, a nie przyjmowania zaszczytów, choć te powierzano mu, ale właśnie dla szczęśliwej służby, przez jaką dał się poznać w Dziele Gustawa Adolfa, szczególnie wobec Kościołów wielu krajów środkowo-wschodniej Europy, w tym tak wymierne wobec Kościołów w Polsce.

Czcigodny Księżu Biskupie, moja żona i ja też należymy do szczęściarzy, którzy na swojej drodze dostali ten wielki dar od Boga, a jesteś nim Ty sam, Bracie Biskupie. Dziś też jestem szczęśliwy, że jesteś pośród nas jako laureat Nagrody im. ks. Leopolda Otto, który też musiał się tułać w swojej szczęśliwej służbie. *Soli Deo Gloria.*

bp Paweł Anweiler

luteran w Austrii. Widać Bóg przeznaczył go na budowniczego mostów między narodami i Kościołami.

Biskup mówił też o swojej pierwszej wizycie w Polsce w 1972 roku i o tym, jak bardzo był to inny świat. Wzajemnym kontaktom początkowo towarzyszyły obawy, kim okaże się ten drugi, obcy – były to przecież czasy politycznego podziału Europy. „Kiedy przekraczałem granicę w Cieszynie od razu trafiłem na matecznik ewangelicyzmu – dla Austriaków cieszyński kościół Jezusowy jest ważnym, historycznym kościołem »ma-

cierzystym«, pierwszym wybudowanym pod habsburskimi rządami. Potem musiałem uczyć się tego kraju, na przykład, że oficjalnie mówi się Kościół, a myśli o Kościele Rzymskokatolickim. Tym bardziej wspieranie parafii w diasporze, żeby wierni mogli w wolności wyznawać ewangelicyzm, stało się nie tylko zadaniem GAV-u (Dzieła Gustawa Adolfa – przyp. red.), ale i moim wewnętrznym zadaniem – wspominał biskup. – Podczas pierwszego spotkania w Warszawie z biskupem Andrzejem Wantułą przez przypadek powiedziałem, że jestem

Austriakiem. Na to biskup wstał, wyciągnął dłonie i powiedział: ja także jestem starym Austriakiem. Lody zostały przełamane, a wkrótce też poznaliśmy się wzajemnie jako bracia w Chrystusie i to było najważniejsze”. Laureat przytaczał wiele barwnych anegdot związanych z pracą w Dziele Gustawa Adolfa, przekraczaniem granicy z transportami kawy, czekolady i literatury religijnej, której nie wolno było przywozić do „socjalistycznego” wtedy kraju; odpowiadał też na pytania o przyszłość i rolę Kościołów diaspory. Choć laureat kończy



## Na pięciolinii życia

Prawie 70 wiosen temu na pięciolinii życiowej pewnej Hanki, goleszowianki, umieszczony został klucz wiolinowy – początek

### Anna Stanieczek

niezwykłej muzycznej przygody, której metrum wyznaczały konkretne fazy jej biografii. Poszczególne ćwierćnuty, półnuty, szesnastki zapisywali w jej dziecięcym wnętrzu, zachłyśnięci muzyką krewniacy, na czele z ojcem, altowiolistą, który, gdy pojawiała się potrzeba, stawał się na goleszowskich balach i *wiesielach* klarneckistą czy saksofonistą. Melodyka, w której wznosiła się, a płynąca z serc ludu cieszyńskiego, rodziła i w niej miłość do ziemi, której pozostała wierna po dzień dzisiejszy. Za sprawą mamy, a szczególnie babć, w zasłyszanych tonach uczyła się odkrywać Twórcę wszelkich dźwięków, *presto* (bardzo szybko) wyśpiewując tęsknotę serca: „Za rękę weź mnie Panie”!

*Adagio* (powoli) dorastała do decyzji podjęcia edukacji muzycznej, co w wieku 12. lat zostało sfinalizowane w klasie skrzypiec Romana Lipki, gdzie od samego początku mogła się wykazać doskonałym poczuciem rytmu i dużą muzykalnością. Na harmonię i kolorystykę jej wykonania niepośledni wpływ mieli Paweł Pustówka, Ryszard Gabryś, Jerzy Drozd.

Zdobytymi umiejętnościami postanowiła podzielić się nie tylko w swej dwutomowej pracy magisterskiej, zatytułowanej: *Pieśni ludowe Golezowa i okolic w świetle zbiorów własnych*, ale *vivo* (żywo) rozpoczynając pracę pedagogiczną tuż po maturze, oczarowywała grą na skrzypkach dzieci w Cieszynie, Ustroniu i Wiśle. W związku z powyższym *allegro* (szybko) awansowała w życiu zawodowym, pełniąc funkcję kierownika Działu Dziecięcego oraz przez wiele lat zastępcy dyrektora Państwowej Szkoły Muzycznej w Cieszynie. Ponad czterdzieści lat zaszczepiała fascynację muzyką, przekazując swą admirację w szczególności *Symfonią* Eduarda Lalo, koncertami Karłowicza, sonetami i partyturami Bacha. Jej uczniowie brali udział w konkursach, przeglądach i przesłuchaniach zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i ogólnopolskim. Niektórzy powrócili do Cieszyna, by u boku swej Pani Profesor zmierzyć się z przygodą muzycznego edukowania. Muzyczne zamiłowanie przekazała również swym córkom oraz wnukowi, a i zięć trafił się niezwykle umuzykalniony.

Wszechstronna działalność laureatki jest zaskakująca. Trudno określić, co stanowi jedynie preludium, a co jest porywającą fugą czy ekscytującym koncertem. Biorąc pod uwagę ambicję, chłonność wiedzy, nie zaskakuje łatwość osiągnięcia C trzykresłnego. Mimo otrzymania wielu nagród i wyróżnień, jest osobą niezmiernie skromną, toteż zachwyca jej *pianissimo* chwaleń się osiągnięciami, przy równoczesnym *forte* wielorakiej aktywności, muzycznej,

społecznej, kościelnej. Nie tylko na skrzypkach potrafi porywać *ricochetami* (podrzucaniem smyczka), ale działając w Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej, jako instrumentalistka i instruktorka Zespołu Regionalnego w Golezowie, członkini, a także dyrygentka kapeli Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, koncertmistrzyni Cieszyńskiej Orkiestry Symfonicznej, członkini Orkiestry Salonowej filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Rewelacyjne są pasaż (pochód dźwięków) chóralnej aktywności, począwszy od chórów parafialnych, poprzez szkolne, jak chociażby ten w Liceum Ogólnokształcącym w Wiśle, chór Państwowej Szkoły Muzycznej I Stopnia w Cieszynie, mieszany chór w Dziegielowie czy w Golezowie.

Pośród wielu wyśpiewanych utworów, odrębną – można by rzec – kompozycją, której laureatka poświęciła wiele lat życia, jest założony w 1978 roku męski chór Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, który od 1988 roku jest członkiem Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, a dzięki któremu stale na nowo podkreśla, że muzyka nie zna granic: ani tych państwowych, ani wyznaniowych.

Wsluchując się w symfonię jej biografii, która nadal rozbrzmiewa, a pełna jest ozdobników w postaci wirtuozerii, koloratury i dyrygowania, Kapituła Nagrody im. ks. Leopolda Otto postanowiła na życiowej pięciolinii pani Anny Stanieczek nanieść kolejną całą nutę, jako wyraz wdzięczności za wieloletnią, pełną zaangażowania i miłości służbę.

ks. Adrian Korczago

niedługo 80 lat, nie wykluczył ponownego przyjazdu do środkowo-wschodniej Europy, przytaczając zdanie usłyszane od pewnego ewangelika w Moskwie: „Chrześcijanie nigdy nie widzą się po raz ostatni, dlatego na pewno się jeszcze zobaczymy”.

### Odkrywca ludzkich wnętrz

Dłuto wziął po raz pierwszy do ręki jeszcze w rodzinnym domu w Góleszowie, kiedy strugał sobie narty. Miał dobrych nauczycieli, którzy dostrzegli jego plastyczny talent. Dostał się na studia. Jednak życie tak mu się ułożyło, że do rzeźbienia wrócił dopiero 15 lat po studiach: wcześniej pracował w cieszyńskiej Celmie jako zakładowy projektant. „Dyrektor chciał stworzyć komórkę humanizacji przemysłu, mówiło się wówczas, że zakład pracy powinien wychowywać, także estetycznie. My, psycholog, plastyk i socjolog, mieliśmy się zastanawiać, co zrobić, żeby w zakładzie było przyjemnie, jak urządzić wnętrze, jaką dobrać kolorystykę” – wspominał Jan Herma. Wiele lat później też jeszcze wychowywał i kształtował cieszyńskich studentów: „Praca dy-

daktyczna to czysta przyjemność, bo spotkałem wielu utalentowanych młodych ludzi”.

Zapytany, w jakim rzeźbiarskim materiale wyraża się najlepiej, odpowiedział: „To się zmieniało, najpierw było drewno, później kamień, brąz, w którym do dziś pracuję. Brąz to szczególnie wdzięczny materiał, bo najpierw powstaje model w żywicy, a potem dopiero robi się odlew, dzięki czemu taką pracę można poprawiać. W brązie powstał zbiór tablic poświęconych ludziom ewangelickiego Kościoła”. Kościelnych zamówień miał sporo, bo i wyposażenie wnętrza kościoła w Jastrzębiu Zdroju i cykl płaskorzeźb do kościoła w Cisownicy, i pomniki, i popiersia, w tym najbardziej znane – Jerzego Trzanowskiego przy cieszyńskim kościele Jezusowym. „Mierząc się z ewangelicką przeszłością miałem możliwość własnej interpretacji postaci. Czasem nie bardzo było wiadomo, jak dana postać wyglądała lub wizerunki były bardzo skąpe. Podobieństwo jest ważne wówczas, gdy osoba jest jeszcze pamiętana przez żyjących. Z czasem ważniejsze staje się to, co można odkryć w jej wnętrzu i pokazać w rzeź-

bie symbolicznie – ułożeniem ręki, głowy, postawą. Właśnie o to starłem się zawsze najbardziej” – wyjaśniał rzeźbiarz.

Teraz też tak będzie. W jego pracowni powstaje pomnik prof. Jana Szczepańskiego, socjologa, znanego ewangelikom jako autor książki *Korzeniami wrośłem w ziemię*. Zamówienie przyszło z Ustronia, rodzinne miasto znakomitego profesora. W ubiegłym roku powstał model, teraz miasto zbiera pieniądze na odlew. „Pomnik stanie na ustronim rynku. Profesor będzie siedział na ławeczce i patrzył w stronę dzielnicy, w której się urodził” – mówił Jan Herma, wyrażając nadzieję, że uchwycił w tej pracy jego umiłowanie małej, ewangelickiej ojczyzny.

Spotkaniu towarzyszyła fotograficzna prezentacja dokonań laureatów oraz wystawa modeli płaskorzeźb – z tablic portretowych – autorstwa Jana Hermy, przedstawiających zasłużonych ludzi Kościoła z ks. Leopoldem Marcinem Otto na czele. Ten wizerunek od początku zdobi statuetkę nagrody wręczaną co roku laureatom.

Magdalena Legendź  
zdjęcia na str. 32



### Mocne, głębokie ślady

Wybierając laureatów w kolejnych edycjach Nagrody im. ks. Leopolda Otto staramy się znaleźć osoby, które w swym zaangażowaniu podążyły śladami niegdysiejszego założyciela i wydawcy „Zwiastuna”, i zostawiły w swym otoczeniu wyraźny ślad. Taką osobą jest Jan Herma. Zostawił swój mocny, głęboki ślad, ale nadal tworzy jego nowe elementy.

Po pierwsze, zapisał swoją obecność tworząc pomniki i tablice portretowe. W Wiśle możemy oglądać pomnik ewangelickiego kompozytora Jana Sztwiertni,

a w Cieszynie ks. Jerzego Trzanowskiego. Także w Cieszynie w różnych miejscach zawisło 15 tablic przypominających ważne postaci ewangelicyzmu z tego terenu. Praktycznie nie można przejść przez to miasto i nie spotkać płaskorzeźb Jana Hermy. Każdy mieszkaniec i każdy turysta choć na chwilę się zatrzyma, zastanowi, zada sobie pytanie: czego dokonała ta osoba, że uhonorowano ją taką tablicą? Myślę, że współcześni, ale także następne pokolenia luteran będą wdzięczne naszemu laureatowi za utrwalenie w kamieniu i brązie ewangelickiej historii tej ziemi.

Po drugie, jako artysta od lat zмага się też z biblijnym przekazem. Robi to w cyklu „form uskrzydłych”, wśród których znajdują się różne formy krucyfiksu. Co ważne, ta jego twórczość znalazła także najwłaściwsze dla siebie miejsce ekspozycji, na przykład w ewangelickim kościele w Ja-

strzębiu Zdroju. Kolejnym tematem biblijnym są marmurowe głowy „Ewy”, stworzonej kiedyś przez Boga na swój obraz i podobieństwo.

Po trzecie, Jan Herma w czasie swojej długoletniej i z pewnością żmudnej pracy pedagogicznej odcisnął swój artystyczny znak na osobowościach wielu studentów. Od 1973 roku do 2006 związany był z filią Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie i jego Instytutem Kształcenia Plastycznego, a także kierował Zakładem Rzeźby.

Tak więc patrząc na dokonania Jana Hermy widzimy ślady, które odcisnął w otaczającej nas rzeczywistości, ale także w ludziach. I co najważniejsze: to dzisiejsze uhonorowanie go nie jest podsumowaniem jego drogi, ale pokazaniem dotychczasowych bogatych dokonań i oczekiwaniem na następne prace, które są już w przygotowaniu.

ks. Jerzy Below

# Nagrody im. ks. L. Otto 2010

- Bielsko-Biała, 29 maja 2010 r.



Śpiewał chór *Cantus* z Golezowa pod dyrekcją Anny Staniecsek



Wśród gości laureaci z ubiegłych lat



Rozmowy z laureatami prowadził ks. Jerzy Below (w środku), tłumaczył ks. Adrian Korczago (z lewej)



Laureaci 2010 od lewej: bp Dieter Knall, Anna Staniecsek, Jan Herma

tekst:  
str. 11



Laureaci otrzymują pamiątkowe statuetki



Później był czas na gratulacje i życzenia